

Smoki latające i ptaki ogniste

Wojna powietrzna w średniowieczu

W lisbońskim muzeum sztuki oglądać można obraz z epoki średniowiecza, przedstawiający pole walki, nad którym wysoko w chmurach unoszą się dwie maszyny, piekielną snąc poruszane mocą. W dziwnych maszynach siedzą dwóch rycerzy, godzących w siebie kopiami.

Czyżby malarz z późno gotyckiego okresu przeczuł na 500 lat przed naszą erą rozwój broni lotniczej? Takby z pozoru sądzić należało. A jednak, parnietać należy o tym, że najbujniejsza nawet fantazja nie zdoła oddać w rysunku czegoś, co by nie miało swego odpowiednika w rzeczywistości. Czyżby więc w średniowieczu istniały latające maszyny, używane do walk powietrznych? Posłuchajmy co mówią o tym współcześni.

Tajemnicza „machina latająca”

Znany kronikarz angielski Gerwazy Tillbury opisuje, że w roku pańskim 1200 nad jedną z miejscowości angielskich pojawiła się „machina powietrzna”, która osiadła na placu przed kościołem. Opowieści o przedziwnych latających maszynach pojawiają się co pewien czas w relacjach ówczesnych obywateli, a z roku 1489 pochodzi strasburski drzeworyt, ukazujący nam rysunek takiej maszyny. Fantazja artysty ukazuje nam łódź żeglującą w chmurach. Rzeczywiście jest tu tylko kształt łodzi i żagli z żywiołu wodnego przetransponowanych w sferę eteryczną.

Natomiast obraz malarza lisbońskiego ma w sobie coś z rzeczywistej rzeczywistości. Jedną maszynę, po bliższym przyjrzeniu się ma kształt ptaka, z którego buchają płomienie.

Płonące pociski gołębie

Oddajmy znów głos kronikarzowi w „Cosmographie”, Sebastiana Münster, czytamy opowieść o pewnym średniowiecznym królu duńskim, który nie mogąc zdobyć obleganego miasta, pusił na nie chmurę gołębi, do których przywiązywał płonące szmaty. Przerażone ptaki osiadły na dachach drewnianego grodu, wzniciając pożar, który obrócił miasto w perzynę.

Olaf Magnus w swym dziele o na rodach nordyckich, a później Jacques Lenfant w opisie husyckich wojen, mówią o płonących ptakach, które puszczano na sioła i gody w popiół je obracając.

Weneckie widowiska pod gołym niebem

Tegoroczny cykl przedstawień pod gołym niebem przewiduje prócz komedii Goodoniego „Baruffe Chiozotto” i „Bugiardo” również inscenizację „Romei i Julii”. Reżyseria arcydzieła szekspirowskiego powierzona została Guido Salviniemu. „Romeo i Julia” wystawiona będzie w Parku Miejskim, gdzie mieści się również międzynarodowa wystawa sztuki „Biennale”.

Ba, w roku 1584 ukazało się, w języku niemieckim oczywiście, dzieło metodyczne o niszczeniu grodów i zamków obronnych, przy pomocy „ognistych ptaków”. Latający smok zionący płomieniami przybrał postać realną.

Autor wspomnianego dzieła o „skutecznym walce sposobie” radzi przy zdobywaniu opornych grodów schwytać gołębia w grodzie obleganym zadomowionego, przywiązać mu na plecy podłużny

woreczek napełniony prochem do woreczka niech prowadzi do brzo wysuszony lont, który podpałi należy i ptaka pusić. Poleci on niechybnie do grodu, gdzie łatwo pożar wzniesi.

„Smoki ogniste”

Niewinnego gołębia zamieniono w żywy pocisk, spełniający rolę lotniczych bomb zapalających. — Ale kiedy mówimy o broni lotniczej w średniowieczu — to prze-

„Giganci”

Ciekawa książka Walentego Majdańskiego

Ukazała się w sprzedaży niezwykle ciekawa publikacja autora kilku interesujących broszur jak „Państwo rodziny”, „Stara ziemia” itp. wybitnego działacza Akcji Katolickiej, Walentego Majdańskiego p. t. „Giganci” (nakładem autora skład główny w wydawnictwie Ojców Pallotynów Krak. Przedm. 71 — stron 237. Cena 2 zł.).

W książce tej autor omawia przyczyny zła w dzisiejszym życiu społeczeństwa i jednostki, po czym wskazuje drogi wyjścia. W

ten sposób stara się nakreślić obraz niedalekiej przyszłości, w której całe nasze życie zostanie zgruntu zmienione i ulepszone w duchu katolickim i narodowym.

Tę niezwykle ciekawą publikację omówimy szerzej w jednym z najbliższych numerów „ABC”.

Czytelnikom „ABC” wysyłamy „Gigantów” po nadesłaniu nam 2 zł. i 25 gr. na portu. Poza tym pewną ilość egzemplarzy posiada, my do nabycia w naszym kantorze Al. Jerozolimskie 3a p. 11.

Polowanie z sokołami

Wznowienie dawnego zwyczaju

W Niemczech zaznacza się silny nawrót do dawnych zwyczajów. Między innymi powołane specjalnie do życia stowarzyszenie miłośników dawnych łowów, utworzyło osobny wydział łowców z sokołami. Staniem towarzystwa zorganizowano w muzeum przyrodniczym w Düsseldorfie dział ilustrujący dawne łowy z sokołami.

W dużej sali zakończonej szklaną kopułą umieszczono wszystkie eksponaty i przybory używane dawniej podczas polowań z sokołami, jak skórzane rękawice, które nakładał myśliwy dla ochrony ręki przed ostrymi szponami ptaka i wiele innych przedmiotów niezbędnych przy tego rodzaju łowach.

Ściany sali ozdobiono licznymi obrazami przedstawiającymi przebieg polowań z sokołami. Specjalne tablice pouczają o sposobie oswajania ptaków do polowania.

Książki nadesłane do redakcji

IGNACY MATUSZEWSKI: „Próby syntez. Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska. Warszawa 1937. Str. 366. A. SIENKIEWICZ: „Z Marsem na ty”. Wydawca J. Grajter, Warszawa 1937. Str. 168.

BOLESŁAW RYCHLOWSKI: „Badania gruntowne - hodowlane”. Warszawa 1937. Str. 24.

FERDYNAND GOETEL: „Patnik Karapeta, Cyprian Czyż. Str. 101.

BOLESŁAW PRUS: „Sieroca dola”. Str. 134. Biblioteczka Uniwersytetu Ludowych. Gebethner i Wolff. Warszawa 1937.

JULIUSZ KADEN - BANDROWSKI: „Droga wolności”. „Polska i świat współczesny”. Biblioteka młodzieży. Gebethner i Wolff. Warszawa 1937. Str. 69.

de wszystkim mamy na myśli one „smoki ogniste”, wymyślone ku porażeniu przeciwników. Z tego okresu zachowało się dzieło „Bellifortis”, w którym podano szczegółowy opis takiego „smoka”. Kałuż potwora budowano z usztywnionego płótna, które formowano w kształt ryby lub węża. Środek kadłuba napełniano jakąś dymiącą i cuchnącą strasznie materią. „Smoki” te puszczano w górę, sposobem, kilka wieków później zastosowanym przez braci Montgolfierów, do puszczania pierwszego balonu kulistego. — Widok „smrodliwych, dymiących potworów” unoszących się nad wojskiem tatarskim wzbudzał w chrześcijańskich, w ciężkie zbroje zakutych rycerzach zabobny lęk i trwogę.

Kapelan — wynalazca

Wynalazek bomby lotniczej jest dziełem nadwornego kapelana królów angielskich Edwarda II i III. Książ ten niezły widać taktyk, opisał w dwóch dziełach traktujących o sztuce wojennej, a wydanych między 1326 i 30 „machinę latającą, podobną do „ognistego smoka” pod kadłubem którego zalecał umieszczać bombę zaopatrzoną w płonący lont. W dziele „De secretis secretorum Aristotilis” (o arystotelowskich tajemnicach), znajduje się rysunek przedstawiający obleganą twierdzę, nad którą przytrzymywany na długiej linie nosi się „smok” puszczony przez oblegających. Pod kadłubem widnieje wyraźnie bomba z zapalonym lontem. Za chwilę ognisty pocisk spadnie na głowy obleganych.

Z sali koncertowej

M. Mierzejewski w Filharmonii dyrygował „Uwerturą” Szałowskiego

Czołowy kapelmistrz młodszej pokolenia, Mieczysław Mierzejewski, wystąpił nareszcie na piątkowym koncercie symfonicznym na czele orkiestry Filharmonii Warszawskiej. Ze zrozumiałych powodów popis młodego lecz już głośnego dyrygenta, wzbudził powszechne zainteresowanie. Na niego bowiem zwrócone są oczy muzyków polskich, widzących w Mieczysławie Mierzejewskim przyszłego reprezentacyjnego mistrza batuty nie tylko na terenie krajowym, ale i zagranicznym.

Mierzejewski nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Z trudnego i bardzo poważnego programu koncertu wywiązał się on chwalębnie. Wykazał dojrzałość i opanowanie, godne pierwszorzędnej muzyki. Symfonia Brahmsa miała w osobie Mierzejewskiego solidnego i inteligentnego interpretatora. „Przygody Sowizdrzała” R. Straussa, dyrygowane, podobnie, jak i Symfonia, z pamięci (co zasługuje na szczególne podkreślenie) stanowią jeden z naj-

efekowniejzych popisowych numerów naszego utalentowanego wirtuoza orkiestrowego.

Temperament kapelmistrzowski Mierzejewskiego miał pełne pole do popisu w doskonale „Uwerturze” Szałowskiego, wybitnego kompozytora młodej generacji. Za umieszczenie tego wysoce wartościowego, niemal rewelacyjnego utworu w programie koncertu symfonicznego należą się Mierzejewskiemu słowa gorącego uznania, „Uwertura” Szałowskiego wnosi bowiem do współczesnego dorobku kompozytorskiego Polski wartości tak cenne i nieprzemijające, że stawia jej autora od razu w pierwszym rzędzie kompozytorów polskich doby dzisiejszej. Jest ona wspaniałym debiutem orkiestrowym rasowego muzyka, świadczącym o najwyższych aspiracjach artystycznych i znakomitej technice poważnego twórcy.

Solistą wieczoru był pianista wysockiej klasy, B. Weber, który odegrał z towarzyszeniem orkiestry koncert fortepianowy Brahmsa.

Michał Kondracki.

Literatura polska w przekładach

Z Kowna donoszą: nakładem spółki „Sakalas”, wydany został już 2-gi tom Jeske - Chojnickiego „Gasnące słońce” w litewskim tłumaczeniu Stradasa - Jaunutisa oraz dwa tomy „Chłopów” Reymonta w tłumaczeniu Newerawicza.

Wydawnictwo czeskie „Melen-trich” w Pradze nabyło prawa do druku szeregu powieści T. Dołęgi - Mostowicza. Przed wydaniem książkowym będą się one

ukazywały w odcinkach dzienników i tygodników należących do koncernu „Melentrich”. M. in. w dniach najbliższych „Ceska Słowo” rozpoczyna druk „Alicji Horn”. Wkrótce w innych czasopismach zacznie się druk „Złotej maski”, „Wysokich progów”, „Dr. Murka” i t. d.

Wyjaśnienie

Otrzymał list poniższy: Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 105 „ABC” ukazał się artykuł p. Stanisława Dowęjki p. t. „Nazwiska w Polsce”, w którym moje nazwisko zostało wymienione w związku z przypisywanym mu przez Autora pochodzeniem żydowskim.

Pomarańscy pochodzą z polskich włóścian osiadłych od wieków w Królewskich w Kozienickim i w Radomskim, skąd na przełomie XVI i XVII wieku częściowo przesiedlili się do południowej Lubelszczyzny — w Zamojskie i Janowskie. Badacz XVII w. wspomina o pewnym złotniku i drukarzu tego nazwiska, pracującym w Zamościu, z okolic którego wywodzi się również genealogicznie mój przodek. Pradziad mój — Wawrzyniec (syn Pawła i Agnieszki) walczył w szeregach „Czwartaków” w powstaniu listopadowym i poległ w obronie „Olszyny Grochowskiej”, dziad Paweł był powstańcem w 1863 r.; ojciec — Józef był muzykiem, a ponadto członkiem konspiracyjnej organizacji oświatowej Ligi Narodów. Matka — Dorantówna z domu — pochodziła ze spolszczonej, w XVIII w. w kraju osiadłej szlacheckiej rodziny francuskiej. Również po kadzieli kilku pradziadów i dziadów moich brało udział w walce o niepodległość od roku 1831 poprzez spisek Ks. Sciegiennego i powstanie Styczniowe.

Ta żywa rodzinna tradycja patriotyczna i narodowa sprawia, że w szeregach Legionów i POW. znalazło się czterech nas braci Pomarańskich.

Nie wątpię, że Szanowny Pan Redaktor zechce ogłosić na łamach swego poczytnego dziennika niniejsze sprostowanie bezpodstawnego a fałszywego domysłu swego współpracownika, za co z góry dziękuję i piszę się z należnym szacunkiem.

Dr. Stefan Pomarański, major w st. sp.

W 100-ą rocznicę Uniwersytetu Ateńskiego



W ramach uroczystości jubileuszowych 100-iej rocznicy istnienia Uniwersytetu Ateńskiego, w których to uroczystościach wzięli również udział przedstawiciele Uniwersytetów polskich, odbyły się alegoryczne przedstawienia, osnute na tle motywów wielkich dramatów greckich z życia starożytnej Hellady.

Pierwsze z tych przedstawień, w których odżył mit dawnej Grecji odbyło się na Akropolu greckim, na le Propylejów i świątyni Ateny Parthenos. Przedstawienia te, wystawione w antycznych kostiumach, wzbudziły oddźwięk w całym świecie humanistycznym, zbudowanym na wzorach kultury klasycznej.

Na zdjęciu nasz fragment jednej z prób tej improwizacji starożytnej na Akropolu: Pallas Athene w otoczeniu plejady cór heleńskich.

JACEK BRZEZINA

61)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— „Przegrałem w karty — nie mogłem zapłacić, złowili mnie... Moja wina! Trzeba było pójść do ciebie, powiedzieć... Nie miałem sił. Później dopiero zorientowałem się, com zrobił... Ja... ja... — jakiś skurcz chwycił go za gardło, zamieniając słowa w niezrozumiałe bełkot. Zdrową ręką pochwycił termos i wlał do ust wodę. — Ja... szpiegiem sowieckim... Chciałem umrzeć, więc pojechałem na śmierć...”

— Coś im wydał?

Surowy głos Gooda oprzytomnił na chwilę umierającego. Chwycił się kurczowo palcami za piersi, rozrywając koszulę. — Przysięgam, przysięgam ci na wszystkie świętości, na moją Matkę, na Ojczyznę, że nic nie zdradziłem... Chcieli, lecz nie mogli ze mnie wyciągnąć. Kazali mi cię szpiegować, donosić i zorganizować ten napad... Ja go zorganizowałem, ci ludzie z mojego rozkazu i za pieniądze Einhorna mieli strzelać do ciebie. Pojechałem sam, strzelali do mnie...

Krew buchnęła mu ustami, zwiózła i osunął się ciężko na derki. Oczy zaczęły mu zachodzić bielmem.

— Kona! — szepnął Borowski.

Good, blady jak papier, patrzył z żalem a zarazem z uczuciem zawodu na odchodzącego towarzysza.

— Good...

— Czy Frathera ostatni raz przytomnie zabił? W ostatnim przebiegu świadomości zdążył powiedzieć pa-

re słowa, cicho, niewyraźnie, jednak obaj, Good i Borowski, usłyszeli je.

Skonał. Raz jeszcze wpił się paznokciami w rękę Gooda i zastygł. Wąska struga krwi spłynęła mu z kąta ust.

— Panie Good, może trochę wody? — spytał Borowski nachylając się nad kłęczącym w bezruchu ciałem.

Good ocknął się. Drżącą ręką zamknął Fratherowi oczy i złożył ręce na piersiach. Wstał rozprostowując gwałtownie ramiona. Aż mu kości w stawach zatrzeszczały.

— Boże, Boże! — jęknął kryjąc twarz w dłoniach.

— Spokojnie! — poklepał go po ramieniu Borowski. — Proszę się lepiej czegoś napić. To panu lepiej zrobi — podał mu płaską butelkę whisky. — Świetnie — mruknął po chwili, odrzucając opróżnioną butelkę. — Teraz proszę się i spokojnie wysłuchać, co ja panu opowiem!

Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, gdy obaj wreszcie wstali.

— Uspokoił się pan? — spytał Borowski.

Good wyciągnął do niego rękę.

— Po raz drugi dziękuję panu. Za siebie i za niego — wskazał leżącego obok trupa, przykrytego płaszczem.

— A wierzy mi pan?

— Wierzę! — Good spojrzał tępo w dal. — Muszę wierzyć, bo muszę żyć!

Joan znalazła Gooda w jakiejś zapadłej wsi. Dwa dni ściagała go z Dżawachowem.

— Dick! — krzyknęła radośnie, rzucając mu się na szyję. — Jak ja się bałam o ciebie...

— Bałaś się?

Good był dziwnie spokojny i obojętny.

— Znaleźliśmy na drodze podziurawiony samochód, tru-

py trzech Afganów i ślady krwi. Byliśmy w strachu, że panu coś się wydarzyło! — wtrącił się do rozmowy Dżawachow.

Good wskazał palcem na drzwi jednej z izb.

— Tam leży Frather.

— Frather?! — krzyknęła Joan błędąc. — Co mu się stało?

— Zabity — lakonicznie odparł Good siadając w kącie izby.

Znajdowali się w brudnej, pełnej dymu i zaduchu chacie.

— Co? Jak? Gdzie? — dopytywał się wysoce podniecony i zaniepokojony Dżawachow, gdy Joan skulona i drżąca siadła obok męża.

— Nadjechalismy, kiedy już było po wszystkim. Znaleźliśmy tylko pięć trupów. Trzech Afganów, szofera i porucznika Frathera. Napadli ich widocznie! — opowiadał Borowski kręcąc się koło ognia i gotując swój przysmak — kartofle.

— Jakto? Zastaliście już tylko trupy?

— Tak... — mruknął Good więcej do siebie niż do innych — tylko trupy...

Siedzieli długą chwilę w milczeniu.

— Jak będzie z noclegiem? — spytał wreszcie Dżawachow.

— Jest tu jeszcze jedna możliwa chałupa, tam, sądzę, zainstalują się państwo Good.

— A my?

— My? — Borowski spojrzał ironicznie na Dżawachowa. — My będziemy spali tutaj.

— Jakto — przy nim?

Polak wzruszył ramionami.

— Był przywoity człowiek, pana przyjaciel, nie nam zlego po śmierci nie zrobił!

(D. c. n.).